Rok VIII. Wrzesień 1912. Nr 6.

MIŁOSIERDZIE CHRZEŚCIJAŃSKIE

»Koniec przykazania jest miłość«.
I. Tim. I. 5.



KRAKÓW, UL. ŚW. FILIPA 19. ZESZYT VI.

TREŚĆ ZESZYTU:

Miłosierdzie Chrześcijańskie, organ Konferencyj św. Win-
:-: centego a Paulo i stowarzyszeń im pokrewnych. :-:

:-: WYCHODZI NA POCZĄTKU KAŻDEGO MIESIĄCA. :-:

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Prenumerata wynosi:

w Austryi	rocznie	3·30	Kor.
w Niemczech	„	3·30	Mk.
w Rosyi	„	1·50	Rb.

CZCIONKAMI DRUKARNI »GŁOSU NARODU« W KRAKOWIE
pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.

Trzechsetna rocznica zgonu X. Piotra Skargi.

Dnia 27 września b. r. upływa trzy wieki od chwili, kiedy odszedł po nagrodę zgotowaną sprawiedliwym najznakomitszy kaznodzieja polski, największy z tego wieku prozaik i co nas tu najbardziej obchodzi, pełen miłości ku braci swej znędzonej jałmużnik, za którego sprawą po dziś dzień ubodzy hojne wsparcia otrzymują.

Założywszy w r. 1579 w stolicy Litwy Bractwo miłosierdzia ku .czci Przenajśw. Sakramentu, w kilka lat później przeniósł się do Krakowa, gdzie znowu za jego wymowną zachętą i gorliwem staraniem zawiązało się u św. Barbary po dziś dzień istniejące Bractwo Miłosierdzia, dla którego pierwotną ordynacyę sam założyciel ułożył: Ktokolwiek z członków Tow. św Wincentego a Paulo czyta to pismo, tego odrazu uderza ogromne podobieństwo w przepisach Bractwa Miłosierdzia do ustaw naszego Dzieła — Istota rzeczy ta sama; szczegóły ogromnie do siebie podobne, ta jedna różnica, że Bractwo rozdaje jałmużnę przeważnie w pieniądzach, my tylko wyjątkowo, oraz że Bractwo Miłosierdzia wspiera przeważnie jednorazowo, my bierzemy ubogich w opiekę na czas pewien.

Niebawem z Bractwem Miłosierdzia połączył X. Skarga Skrzynkę św. Mikołaja, przeznaczoną na wyposażenie ubogich panien, oraz Bank Pobożny, dający na

zastawy bez procentu pożyczkę. Wszystkie te instytucye założone przez X. Skargę wieki przetrwały i widoczną opieką Bożą po dziś dzień się cieszą.

Dzięki więc naprzód Panu Bogu za to, że za przyczyną sługi Jego Piotra Skargi w Ojczyźnie naszej spełnia się lat z górą 330 to, co od 79 lat jęło czynić Towarzystwo nasze.

A następnie godzi się nam uczcić pamięć jednego z największych Synów naszej Ojczyzny i modlitwą za Niego i przez przypomnienie Jego nauk. Do tego zmierzać mają i solenne nabożeństwa i uroczyste obchody po różnych naszych miejscowościach, pod koniec września odprawić się mające, a przedewszystkiem w tym w Krakowie, gdzie tyle dobrego zdziałał, gdzie swój pobyt w doczesnej Ojczyźnie zakończył, gdzie Jego szczątki w kościele św. Piotra i Pawła w oczekiwaniu zmartwychwstania spoczywają.

Zbytecznem chyba się wydaje zachęcać członków Towarzystwa św. Wincentego w Konferencyach polskich, by wzięli liczny udział w tych uroczystościach i w miarę możności przybyli do Krakowa, gdzie w dniach 25—27 września będą nabożeństwa w 3 świątyniach, przy których X. Skarga pracował, oraz Zjazd działaczy katolickich i uroczysta pamięć wielkiego pisarza poświęcona Akademii.

Rocznica ta daje sposobność przypomnienia Konferencyom Tow. św. Wincentego a Paulo niektórych dzieł czyto samego X. Skargi, czy też o nim pisanych, które nadają się do naszych biblioteczek. A więc przedewszystkiem Czytania dla Bractwa Miłosierdzia mogą być odczytywane na początku posiedzeń Konferencyj, jako lektura pobożna. Wiemy, że to się dzieje w niektórych Konferencyach, a sądzimy, że może być we wszystkich.

Żywoty Świętych, (ale we wydaniu krakowskiem Tow. Jezusowego, jako zastosowaniem do każdego wieku) zasługuje na miejsce w każdej bibliotece, gdyż z pewnością będą czytane.

W roku bieżącym dużo dzieł o X. Skardze już wyszło i niejedno zapewno się ukaże. — Zalecamy szczególnie prace p. Konstantego Woyciechowskiego (cena 1 kor.) i prof. Antoniego Mazanowskiego ; obie dają obraz jego życia i działalności.

A z prac mniejszych, nadających się do rozdawania, zasługują na uwagę wydane przez OO. Jezuitów w Krakowie trzy prace:

1) Kim był X. Skarga i dlaczego go czcimy (setka 3 kor., 1 egzemplarz 4 hal.).

2) X. Piotr Skarga przez X. Kazimierza Konopkę (Głosy katolickie Nr 139).

3) X. Skarga a Kościół katolicki (Głosy katolickie Nr 143). *M Bartynowski.*

Szpitalnictwo w Rzymie.

Sprawa szpitalnictwa stała się w wiecznem mieście kwestyą piekącą. Przed dwoma zaledwie tygodniami, bo w drugiej połowie sierpnia wyległy tłumy robotników socyalistycznych z dziećmi i żonami w ogrodzie botanicznym i gwałtownie narzekały na obecne zarządy rzymskich szpitali, wynosząc pod niebo równocześnie dawniejsze rządy z czasów papiestwa.

Rzeczy tak się mają: W Rzymie jest 6 dużych szpitali: S. Giovanni, S. Giacomo, S. Maria della Consolazione, S. Antonio, S. Gallicano i S. Spirito — wszystkie z papieskich czasów. Przed 1870 r. miały one

razem 2000 łóżek w wielkich salach, a oprócz tego znaczną ilość pojedynczych łóżek w oddzielnych ubikacyach. Ilość mieszkańców wynosiła wtedy 230.000, a dziś, po 40 latach jest jej 3 razy więcej; ludność więc tak znacznie się pomnożyła, podczas gdy szpitalnictwo rzymskie nie rozwija się w tym samym stosunku. Odpowiednie rozszerzenia budynków szpitalnych i postawienie polikliniki Umberto I. wprawdzie sprawiły, że można obecnie znaleźć miejsce dla 4000 chorych, ale to bezwarunkowo za mało; w stosunku do wzrostu liczby mieszkańców powinnoby ich być przynajmniej 6000. A pozatem, zarząd szpitali przed 1870 r. był w kwitnącym stanie, szpital S. Spirito miał dla lokacyi swojego majątku własny bank (Banco S. Spirito), który miał świetne powodzenie, a dochody obracano na utrzymanie bezpłatnych chorych.

Już papież Sylwester I. (314—335) postanowił, że czwarta część dochodów kościelnych ma być odłożona dla chorych i biednych, a Innocenty III. (1198—1216) postawił zasadę, że nieważnym jest w Rzymie zrobiony testament, jeżeli nie przeznaczył dla chorych miasta skuda (= 4 kor.). Oprócz tego aż do 1870 r. były wszystkie instytucye dobroczynne wolne od podatków, podczas gdy teraz tak są jak każde inne przedsiębiorstwo podatkami obciążone, które do 30 proc. z rocznych dochodów dochodzą.

Skoro tylko urzędnicy dzisiejszego rządu objęli nadzór szpitali, zaczęło się marnowanie majątku dotąd nagromadzonego: wskutek tego, że ilość chorych się zwiększała a majątku zbywało, doszło, bo musiało dojść do przesilenia. Tym razem rząd pospieszył z pomocą; uchwalił 5 milionów lirów jako zasiłek przy 7 milionach wydatków. Ponieważ szpitale za czasów papiestwa

rozporządzały roczną rentą 1 miliona skudów (4.000.000 kor.), więc można było przyjmować i pielęgnować wszystkich, którzy tylko się zgłaszali. Zamożni ludzie nie przybywali do szpitala. Jakkolwiek we wielu punktach szpitalnictwo z przed r. 1870 zapewne nie odpowiadałoby dzisiejszym pojęciom, to przecież stąd wcale nie wynika, jakoby od każdego chorego należało pobierać wysokie opłaty.

Trudności piętrzyły się z dnia na dzień. Rząd Giolittiego więc krótkim sposobem chciał burzę rozegnać. Prof. Ballori, dotychczasowego prezydenta w zarządzie szpitali, usunięto. Jest wprawdzie p. Ballori masonem, ale Siostrom Miłosierdzia zawsze okazywał szczególniejszą życzliwość, a to dlatego, że jednej z nich zawdzięcza uratowanie życia; bo ta stanęła między nim a pewnym umysłowo chorym, który do niego strzelał. Kiedy w miejsce p. Ballori nastał Gaieri, dotychczasowy prefekt Benewentu, złożyli wszyscy członkowie zarządu szpitali rzymskich swoje urzędy. Giolitti mianował go wtedy komisarzem królewskim. Według wiarogodnych zeznań wprowadził ten pan część swoich popleczników z Benewentu i nimi obsadził najlepsze miejsca w zarządzie. Ażeby oszczędności porobić, dał dymisyę wielu lekarzom, urzędnikom, wielom nawet z personalu pielęgniarskiego tak męskiego jak żeńskiego. Wreszcie postanowił, że bezpłatnie przypuszczać się będzie tylko tych, którzy wpisani są na liście ubogich. Dzienną taksę, którą podwyższono do 5 i 7 lirów, musi n. p. płacić taksamo i urzędnik chory, który dla siebie i rodziny razem 4 liry zarabia. Ponieważ zaś wpisanie na listę ubogich wymaga przepisowo trzech miesięcy, więc ubogi chory tymczasem umrzeć już może, zanim się doczeka przyjęcia do szpitala.

W ten sposób zrozumiałą staje się rzeczą, dlaczego mieszkańcy Rzymu się burzyli i dlaczego socyalistyczni mowcy oświadczali, że daleko lepiej było pod rządami papieży, niż dzisiaj, że wtedy dosyć mieli ubodzy do życia a dziś są skazani na śmierć od głodu i chorób. Wśród wrzawy proletaryatu rzymskiego podnoszono entuzyastyczne okrzyki na cześć znakomitych papieży: jak Innocentego III., Urbana III., Benedykta XIV

X W. Szymbor.

Miłosierdzie chrześcijańskie w Brazylii.

W zeszycie majowym »Miłosierdzia Chrześcijańskiego« czytałem z nadzwyczajną pociechą w artykule »Rozwój Towarzystwa św. Wincentego w najnowszych czasach« o wielkich postępach, jakie Towarzystwo nasze czyni na całym świecie. Jak miło uderzała każdego miłośnika dzieł św. Wincentego wiadomość, iż Ameryka tak wspaniałym przyświeca przykładem, a zwłaszcza że Brazylia tak poczesne zajmuje miejsce wśród narodów katolickich swą rubryką dochodów i liczbą Konferencyi agregowanych! — Rzeczywiście zadziwiająca jest bardzo ta wspaniała działalność miłosierdzia chrześcijańskiego w tym kraju, który zdaje się być całkiem w rękach masoneryi. — Nie podobna mi oprzeć się skłonności podzielenia się z czytelnikami »Miłosierdzia« wrażeniami, jakie te wspaniałe dzieła »Miłosierdzia« w Brazylii zrobiły na mnie, wrażeniami, które stanęły mi żywo w pamięci, gdym we wspomnianym zeszycie »Miłosierdzia« wyczytał tak piękne świadectwo oddane Brazylii.

Brazylia, to kraj, który przywykliśmy uważać za pół dziki, a ci którzy znają nieco bliżej jej dzieje wiedzą o tem, że masonerya panuje tam niepodzielnie. To ostatnie jest prawdą, która tem trudniejszem czyni nam zrozumienie tego wielkiego rozwoju dzieł »Miłosierdzia« tamże. — Otóż pamiętajmy o tem, że po »odkryciu« Brazylii z początkiem XVI w. zaczęła się tamże kolonizacya portugalska, która była naznaczona charakterem wyraźnie religijnym. Portugalia, kolonizując ten nowy kraj, spełniała zarazem misyę religijną. Tą misyą przejęci byli i ci bogaci Portugalczycy, którzy to posiedli wielkie latyfundya, albo którzy tu zrobili znakomite interesa handlowe. Stąd pierwsze twierdze portugalskie w tym kraju to kościoły i klasztory — a przy nich t. zw. Irmandades t. j. bractwo miłosierdzia podobne do naszego banku miłosiernego. Bractwa te z biegiem czasu rosły coraz więcej w majątek — boć nie brakło pieniędzy tym portugalskim kupcom, którzy w nadbrzeżnych miastach brazylijskich osiadali i nie brakło im ducha religijnego, który z bogactwa kazał czynić dziesięciny na rzecz bliźniego. — W naszych krajach europejskich gromadziły się także tego rodzaju bogactwa, skąd ubogi miał wsparcie. Przychodziły jednak rewolucye albo rządy, które wszystko garnęły w swe opiekuńcze ręce i bogactwa te ginęły w żołądku nienasyconego molocha rządowego. Ginęły owoce dawnej dobroczynności a dobroczynność obecna traciła ochotę do składania darów na ołtarzu ubogiego, gdy widziała, że te dary zagarnia nienasycony nigdy a dla ubogiego zazdrosny rząd. W Brazylii nie było tak. Do roku 1822 była Brazylia ciągle kolonią Portugalii. W r. 1822 na własnych zapragnęła stanąć nogach, ale cesarzem ogłosiła członka domu portugalskiego i rządziła się zwycza-

jami, jakie przejęła od metropolii. W r. 1889 rewolucya o charakterze jedynym może w świecie położyła kres cesarstwu a zaprowadziła republikę. Rewolucya to była jedyna, bo nie przelała kropli krwi ludzkiej, cesarza spokojnie odesłała do Europy, a w roku przeszłym przewódcy tej rewolucyi postawili temuż cesarzowi pomnik w jego dawnej letniej rezydencyi w Petropolis. Dziwniejsza ona jeszcze tem, że nie zburzyła żadnego kościoła a przedewszystkiem, że nie zagarnęła żadnych dóbr kościoła i ubogich. Z kościołem ogłosiła separacyę, która nie oznacza nieprzyjaźni i zostawia kościołowi zupełnie swobodny rozwój. — W ten sposób wspomniane wyżej Irmandades nie straciły w rewolucyi nic ze swego majątku i mogły dalej rozwijać swą owocną działalność na rzecz ubogiego. Działalność ta zaś jest tego rodzaju, że n. p. w Rio de Janeiro stolicy Brazylii (liczącej blisko milion mieszkańców) utrzymuje to bractwo wspaniały szpital główny na 1,300 łóżek z najlepszemi urządzeniami, kilka wspaniałych zakładów sierót, wspaniały zakład dla podrzutków i w. i. Może to wszystko czynić, bo dochód jego roczny z kapitałów umieszczonych w papierach i licznych realnościach wynosi przeszło 2 miliony koron. Co jest dziwnem w tem wszystkiem to to, że w zarządzie tych Irmandades, które mają wielką autonomię, przeważają zwolennicy masoneryi, którzy się tu powoli wcisnęli, ale ci »masoni« we wszystkich tych zakładach powierzają zarząd Siostrom Miłosierdzia, które darzą nieograniczonem zaufaniem, pieczę duchowną oddają kapłanom, najczęściej Misyonarzom i nie szczędzą kosztów na to, aby ducha religijnego w zakładach tych pielęgnowano. Jak te wszystkie dziwne sprzeczności wytłómaczyć? Charakterem szczególnym tamtejszej masoneryi, która uprawia filantropię,

a do jej uprawy nie znajdzie innych pomocników tylko Siostrę Miłosierdzia i kapłana katolickiego i siłą tradycyj, które tutaj zakorzeniły się tak silnie, iż i masonerya nie próbuje jej zaatakować, a tradycya ta mówi »dobro ubogich jest nietykalne i naznaczone jest świętem piętnem religii«. Podobna jest działalność Irmandades w innych mniejszych miastach Brazylijskich.

Tą tradycyą jaka się tutaj zakorzeniła, a która dobro ubogiego zaznaczyła świętem piętnem nietykalności, tłómaczę sobie po części i obecne coraz nowe objawy działalności Miłosierdzia chrześcijańskiego w Brazyli[1] i wielką ofiarność tamże na rzecz ubogiego. Prawda, że trzeba brać w rachubę i to, że w portowych miastach brazylijskich jest dużo ludzi bogatych, że ci ludzie bogaci nie wyrzekli się swych tradycyi portugalsko-katolickich, które przypominają, iż katolik prawdziwy jest ofiarny — ale nie da się zaprzeczyć, że nie mało się przyczynia do utrzymania tego ducha ofiarności i to, że nie było tam ani Józefa II., ani rządu »europejskiego« w tem znaczeniu, że każdy rząd europejski zabiera chciwą ręką to, co zgromadziło miłosierdzie chrześcijańskie. To »opiekowanie« się rządu owocami miłosierdzia chrześcijańskiego niezmiernie oziębia ducha ofiarności.

Tem tłómaczę sobie w znacznej części ten tak bardzo pocieszający objaw w Brazylii, że tam nietylko działają wspaniale dawniej powstałe »Irmandades«, ale że tam się ciągle rozwijają coraz bujniej Konferencye św. Wincentego i że powstają coraz nowe dzieła w duchu św. Wincentego.

Jako przykład tej ofiarności hojnej w Brazylii chcę tu wskazać dzieło, którem się tam zachwyciłem w roku przeszłym t. j. »Dzieło Siostry Pauli« w Rio de Janeiro. — Jest to dzieło właściwie Pań Miłosierdzia,

któremu Siostra Miłosierdzia S. Paulina nadała szczególny charakter. — Przy domu centralnym Sióstr Miłosierdzia w Rio de Janeiro istniało Towarzystwo Pań Miłosierdzia i czyniło bardzo wiele dobrego. Wraz z Paniami Miłosierdzia działała tu i S. Paulina — ale jej się zdawało, że zbyt mało robi się tu dla ubogich. Przed 10 laty więc poczęła działać. Obdarzona nadzwyczajnym darem przemawiania w interesie ubogich i posiadając szczególną, że się tak wyrażę »impertynencyę« nachodzenia bogatych dokazała tego, że to dzieło ubogich posiada dziś przy domu Sióstr Miłosierdzia obszerne zabudowania, w których wspaniała sala Konferencyi Pań Miłosierdzia, sala szycia Panien Ekonomek, w której rzędem stoi 10 maszyn do szycia, przy których pilnie Panie pracują, ogromna sala zebrań dla ubogich, magazyny, kuchnia, apteka i t. p. Około 2000 familii otrzymuje wsparcie, 50 ubogich codziennie dostaje obiady i lekarstwa a co drugi czwartek jest rozdzielanie t. zw. generalnej jałmużny. Otóż takiego rozdzielania jałmużny byłem tam świadkiem 23 lutego przeszłego roku.

Już o godz. w pół do 6-tej rano na uliczce bocznej, przy której jest dom Sióstr Miłosierdzia, tłumy ubogich oczekują owego rozdawnictwa jałmużny. Na krawędzi trotuaru pousiadali po obydwóch stronach ulicy, jak na ławce i przedstawiają w tym szpalerze przepiękny obraz. Czarni z białymi, staruszki z młodszymi, wszystko złączone w zgodzie, bez kłótni i swarów spokojnie zasiedli rzędem wzdłuż ulicy. — Gdyśmy odprawili msze św. około godziny w pół do 8-mej, zaczęło się rozdawanie jałmużny. Do wielkiej sali ubogich weszła część tych, co czekali na ulicy, w ciszy zajęli miejsca na ławkach, Siostra Paula stoi na podwyższeniu i gestem ręki kieruje tą wielką rzeszą, która jak baranki

potulne, posuwa się i rozsuwa na skinienie jej ręki. Gdy się sala zapełniła a umieściło się w niej wygodnie i zasiadło około 300 ubogich, wszedł na estradę Misyonarz i podaje im najpierw jałmużnę duchowną, ma naukę katechizmową. — Po skończeniu nauki wszedłem na estradę, aby się przypatrzyć tej rzeszy ubogich. Na skinienie S. Pauli powstali wszyscy, kilka słów moich w których im wytłómaczyłem, że przybywam z daleka bo z Polski, aby podziwiać tu u nich działanie miłosierdzia chrześcijańskiego, że buduję się ich skupieniem w czasie nauki katechizmowej, ich pięknem zachowaniem się i t. d., przetłómaczonych im przez S. Paulę, przyjęli z zapałem i na jej znak wszyscy chórem krzyknęli: Viva Polonia! — Potem w najpiękniejszym porządku ubodzy kolejno podchodzili na estradę przed okienko sąsiedniego magazynu, gdzie przy jednem okienku Siostry Miłosierdzia, przy drugiem Panie rozdawały im przygotowane dla nich dary. Dostają paczki kawy po 2 kg., herwy (tamtejsza herbata), ryżu, fiżonu (fasoli), duże białe chleby, suszone mięso i ryby, zgęszczone mleko w puszkach, nieco pieniędzy i t. d.

Na paczkach wybita stampila dispensatorium uprawnia tych ubogich do bezpłatnego korzystania z tramwaju, aby te dary przewieźć do domu. W największym porządku przesuwają się te rzesze przed okienkami, a otrzymawszy dary, wychodzą wprost na ulicę i spieszą do domu. W rozdawnictwie uwzględnione są szczególne potrzeby niektórych ubogich. Jeden więc dostaje więcej zgęszczonego mleka, inny czasem jakiś specyał dla chorego, którego ma w domu, inny większą sumkę pieniężną i t. d. — Gdy się sala wypróżniła, zapełnia się znów rzeszą, czekającą spokojnie na ulicy i znów nauka katechizmowa, i rozdawnictwo jak poprzednio.

Osiemset ubogich otrzymało w ten dzień jałmużnę, na którą rozdano samego ryżu za 1500 kor., kawy za przeszło 2000 kor. oprócz innych wyżej wymienionych darów. Na drugi dzień było znów rozdawnictwo jałmużny dla wstydzących się żebrać i podupadłych. Skąd fundusze na to? Oprócz ofiarności prywatnej wspiera to dzieło municypium t. j. zarząd stolicy i rząd sumą 9000 milr. (13·000 kor.) miesięcznie. Ciekawe są i zabawne historye, które złączone są z usiłowaniami S. Pauli, aby uzyskać tę pomoc u reprezentacyi, w której zasiada wielu wrogów Kościoła. Za mało miejsca w szczupłych zeszytach »Miłosierdzia«, abym je tu mógł opowiadać. A jednak tak doskonale one charakteryzują tradycyę miłosierdzia w Brazylii, jaką tam wszczepiła Portugalia, przeciwko której i wrogowie dzieł Kościoła katolickiego wystąpić się wstydzą.

Przewidująca S. Paula myśli o tem, aby temu dyspensatorium zabezpieczyć przyszłość, gdyby nawet ustało źródło obecne. Zbiera fundusz stały. — Obecnie miała już na ten fundusz zebranych 300.000 milr. (450.000 kor.). W księdze, w której spisuje dobrodziejów tego funduszu, a którą mi dała do przeglądnięcia widziałem datki od 1 do 12 tysięcy milreisów powtarzające się często. Rzeczy u nas nie do uwierzenia!

Oto siła ofiarności ducha katolickiego, której nie zmroziły opiekuńcze rządy. — Masonerya w Brazylii jest rozpowszechniona strasznie i choć dziś dla idei katolickiej bardzo względna, obawa jest, że kiedy uzna za stosowne, może wystąpić przeciw Kościołowi z całą siłą i zuchwałością. Gdy jednak myślę o tej możliwości — a przypomnę sobie przytem cuda miłosierdzia chrześcijańskiego, jakie w Brazylii oglądałem, pocieszam się myślą, że nie prędko zwycięży masonerya tych katoli-

ków, którzy tak rozumieją ideę katolicką — którzy katolicyzm wyznają wielką ofiarnością. — Pocieszam się co do przyszłości Brazylii słowami Psalmisty: »Błogosławiony, który ma baczenie na potrzebnego i na ubogiego, w dzień zły wybawi go Pan«. (Ps. 40).

Ks. K. Słomiński.

Konferencye św. Wincentego po wioskach.

Bulletin francuski konferencyi św. Wincentego z sierpnia b. r. zamieszcza cenne uwagi, dotyczące konferencyi wiejskich a zaczerpnięte z doświadczenia, które o ile dla naszych konferencyi wiejskich mogą być użyteczne, poniżej zamieszczamy.

Do konferencyi wiejskich zaliczamy nietylko konferencye zakładane po wsiach, liczących ponad 300 mieszkańców, ale również po małych miasteczkach, których ludność nie przekracza 1200 głów.

Doświadczenie pouczyło, że zakładanie konferencyi wiejskich jest możliwe i bardzo użyteczne.

Aby założyć konferencyę wiejską potrzeba znaleźć kilku katolików praktykujących bez względu na ich stanowisko społeczne, czy to będą drobni zagrodnicy, czy bogaci włościanie, właściciele wielkiego majątku, adwokaci, lekarze, rzemieślnicy i t. d. Z pośród tych kilku czy kilkunastu należy następnie wybrać na prezesa takiego, któryby łatwo pojął zasady Tow. św. Wincentego i zdolnym był do oryentowania się w społecznych zagadnieniach.

Nie wystarczy ze strony proboszcza, aby się tylko zgadzał na założenie konferencyi, ale zdając sobie sprawę z licznych korzyści dla parafii, powinien się on szczerze

poświęcić nowemu stowarzyszeniu. Przedewszystkiem powinien brać udział w posiedzeniach, objaśniać członków z zasadami Towarzystwa, z obowiązkami, jakie na siebie przyjęli i wskazywać wzniosły cel stowarzyszenia. Doświadczenie poucza, że wpływ kapłana w konferencyach wiejskich jest decydującym. Tam, gdzie się znajduje kapłan gorliwy przy zakładaniu konferencyi, tam ona wzrasta i liczne wydaje owoce, tam zaś, gdzie gorliwego zabraknie pasterza, następuje w konferencyi stagnacya, która prowadzi z sobą upadek.

Nie jest rzeczą konieczną obecność ubogich w danej wiosce, aby w niej można założyć konferencyę. Wystarczy zobowiązanie członków, że w razie potrzeby dopełnią obowiązku odwiedzania ubogich. Tymczasem zaś mogą się członkowie konferencyi poświęcić innym sprawom chrześcijańskiego miłosierdzia jak np.: odwiedzaniu chorych, opiece nad dziećmi, organizowaniu młodzieży, rozszerzaniu dobrej lektury, zwalczaniu pijaństwa, obronie przed lichwą i t. d.

Sprawa finansowa nie nastręcza przy zakładaniu konferencyi wiejskich żadnych trudności. Nie potrzeba bowiem żadnych wielkich funduszów. Składka członków w czasie zebrań pokryje początkowe potrzeby. Niema trudności o lokal dla zebrań — zakrystya lub plebania może bardzo dobrze służyć do tego celu.

Zebrań członków trudno urządzać tak jak po miastach co tydzień, można więc je zwoływać dwa razy na miesiąc. Zebrania powinny się odznaczać szczerością i wielką serdecznością, bo schodzą się na nie bracia i przyjaciele celem wspólnej modlitwy, zbudowania się dobrą lekturą, okraszoną zachętą kapłana, celem naradzenia się wreszcie nad religijnemi i moralnemi sprawami parafii i apostolstwem poszczególnych członków. Na ze-

braniach zdaje się też rachunek z pracy całej konferencyi, z owoców osiągniętych, ze szkód doznanych, obmyśla się nowe środki, jakie w dalszej pracy należy zastosować, aby osięgnąć cel społeczny a zarazem i własne uświęcenie.

Korzyści z konferencyi wiejskich są liczne.

Członkowie konferencyi są stosownie do zasad Towarzystwa współpracownikami proboszcza, ożywionymi apostolską gorliwością, tak potrzebną w dzisiejszych czasach obojętności religijnej. Wspierają proboszcza w zaopiekowaniu się dziatwą oraz w religijnem wychowaniu młodzieży. Chorym niosą wraz z pomocą materyalną, o ile ona potrzebna, pomoc religijną i nie zezwolą im umierać bez ostatnich sakramentów. Wspierać będą proboszcza przy formowaniu organizacyi zawodowych, w których wychowują się przyszli obywatele. W konferencyi znajdą się może i tacy, którzy będą mogli udzielać porady prawnej, tak potrzebnej niejednokrotnie naszemu ludowi. Jednem słowem konferencye wiejskie spełniać mają apostolstwo pod kierownictwem i nadzorem proboszcza, a uświęcając parafię, uświęcać będą zarazem ich członków.

Zakładanie konferencyi wiejskich jest jednakże rzeczą zwykle o wiele łatwiejszą, niż ich utrzymanie w ciągłej gorliwości, bo grożą im poważne niebezpieczeństwa.

Największym wrogiem konferencyi wiejskich jest bezczynność członków, ona to zwykle śmierć im gotuje. Dlatego bardzo ważną rzeczą jest, aby od samego początku każdy z członków przeznaczony miał odpowiedni rodzaj pracy, z której na posiedzeniach będzie zdawał sprawę. Należy też ustawicznie przypominać, że praca, którą członkowie konferencyi podejmują, jest apostolstwem, które ich samych uświęca. Przeważny wpływ ka-

płana w konferencyach wiejskich jest z jednej strony bardzo korzystny, z drugiej jednakże strony o tyle niebezpieczny, że w razie zmiany lub śmierci gorliwego księdza może nastąpić upadek konferencyi. Temu również należy zapobiedz. Ale w jaki sposób?

Proboszcz zakładający konferencyę i prezes powinni nadać jej kształt taki, aby jej rozwój i upadek nie zależał od obecności jednego człowieka. Przedewszystkiem więc powinni przygotować sobie z pośród młodzieży jednostki, któreby skutecznie umiały zastąpić członków ustępujących i zniechęconych, i w taki sposób konferencya zdolną będzie do ciągłego odmładzania się i wzmacniania. Należy również cztery przepisane uroczystości roczne obchodzić jak najokazalej, zwłaszcza łączyć jedną z nich z rekolekcyami dla członków, które, odrywając ich na czas pewien od otoczenia, pobudzą do zastanowienia się nad wzniosłością ich pracy i w ten sposób rozniecać będą ogień gorliwości, który chwilowo wskutek różnych przyczyn mógł w duszach ostygnąć. Jest to środek może najsilniejszy do podtrzymania gorliwości członków.

Potężnym środkiem utrzymania konferencyi wiejskich jest również grupowanie najbliższych siebie pod jedną radą partykularną, która będzie czuwała nad szeregiem powierzonych swej pieczy towarzystw. Wspólne odbywanie od czasu do czasu posiedzeń wszystkich zgrupowanych konferencyi zwłaszcza zaś obchodzenie wspólne przepisanych rocznych uroczystości, wzmocni wszystkie poszczególne konferencye i natchnie członków nową gorliwością.

Wielką rolę w utrzymaniu konferencyi wiejskich powinna nadto odgrywać rada centralna, wizytując je przez swych delegatów przynajmniej raz do roku i utrzy-

mując z niemi ustawiczny kontakt przez sprawozdania i udzielanie odpowiednich wiadomości najlepiej za pośrednictwem własnego czasopisma. Doświadczenie poucza, że zwłaszcza wizytacye przez delegatów mają dla utrzymania konferencyi wiejskich ogromne znaczenie i niejednokrotnie one to wyrywały konferencye przed niechybnym upadkiem, zachęciły do przezwyciężenia powstałych trudności i wznieciły nowe życie.

Niema organizacyi religijnych, któreby tak potrzebne były dla naszych wiosek i miasteczek jak konferencye św. Wincentego. Niosą one obok pomocy materyalnej również pomoc religijną, wogóle mają na celu spełnianie miłosiernych uczynków tak co do ciała jak i co do duszy, sprowadzając przez to dla członków i dla innych błogosławieństwo Boże.

»Błogosławieni miłosierni, bo oni miłosierdzia dostąpią«. *Ks. J. Sosnowski.*

Ks. Skarga o miłosierdziu.

(Kazanie na IV. niedzielę po Świątkach roz. II.).

Wszyscy miłosierni bądźmy, bo bez tej cnoty żadna się Panu Bogu nie podoba. Bez miłości nie waży nic ani czystość, ani post, ani sprawiedliwość. Na tę cnotę wszyscy są obowiązani. Nie wszyscy mogą pościć, długo się modlić, za Chrystusa krew rozlewać: ale wszyscy mogą być miłosierni, aby ludzkie nędze bliźnich swoich odganiali: pociechą, płaczem, żalem, pieniądzmi, pomocą, radą. Nie możesz dać wiele, aby brat nędze nie cierpiał: daj mało. Nie możesz dać pieniędzy: daj radę, upomnienie, naukę, słowo dobre i pocieszne. Jeśli mówić nie możesz, płacz z płaczącym; jeśli płakać nie

możesz, żałuj brata twego i nędze jego, a jużeś wypełnił rozkazanie. Pan Jezus, będąc ubożuchny, przed się miał mieszek dla ubogich, który Judasz nosił. Co z jałmużny brał, tem się z ubogimi dzielił.

Bez miłosierdzia cnoty inne są jako dom bez jednej ściany, ptak bez jednego skrzydła, potrawa bez soli, mowa bez prawdy, wiara bez uczynków. Za miłosiernymi Pan Chrystus na sądzie dekret uczyni, aby osiągnęli niebo, a niemiłosierne wiecznym pokarze ogniem.

KRONIKA.

Wiedeń. W czasie Kongresu eucharystycznego we Wiedniu odbędzie się również narada rad centralnych Konferencyj św. Wincentego w Austryi.

Uroczystość setnej rocznicy urodzin Ozanama. Z okazyi uroczystości Fryderyka Ozanama zebrano dotychczas składek 22.661·15 fr., z wielu stron jednakże jeszcze nie napłynęły zgromadzone już składki do Rady generalnej. Zainteresowanie uroczystością założyciela Konferencyi św. Wincentego wzrasta coraz bardziej w całym świecie katolickim.

Warszawa. Dnia 21 lipca 1912 r. odbyło się w Warszawie ogólne zebranie T-wa św. Wincentego a Paulo, Konferencyj warszawskich, w sali Związku katolickiego. Zebranie to uprzedziła uroczysta msza św. w kościele M. B. Łaskawej, odprawiona przez IMC. Ks. Prałata Wachowicza, w czasie której członkowie przystąpili do Stołu Pańskiego.

O godz. 5 p. p. zebrało się około 100 osób, członków i zaproszonych gości. Obrady zagaił prezes Rady wyższej sędzia W. Janowski, zaprosiwszy na honorowego przewodniczącego Ks. Prałata W. Czeczota.

Sprawozdanie z działalności T-wa, oraz protokół poprzedniego zebrania odczytał sekretarz Rady p. S. Zarzycki.

Poczem prezes p. Janowski zawiadomił o pomyślnym wyniku starań, co do zamkniętych dwóch Konferencyi w Siedlcach, które będą na nowo otwarte.

Wyraził serdeczne podziękowanie prezesom Konferencyi i członkom, za ich gorliwą pracę, dzięki której wiele rodzin biednych doznaje pomocy, — i zachęcał do wytrwałości na tej drodze.

W roku bieżącym wysłano 52 dzieci na kolonie letnie, do Sulejowa pod Piotrkowem.

Prezes Rady zawiadomił obecnych o broszurze »T-wo św. Wincentego a Paulo, jako Instytucya miłosierdzia chrześcijańskiego«, wydanej przez p. Kochmana, prezesa Konferencyi św. Floryana na Pradze, wyrażając się bardzo życzliwie o tej pracy i zachęcając do nabywania, dochód ze sprzedaży której przeznaczono na biednych.

W końcu przypomniał o setnej rocznicy urodzin Fryderyka Ozanama, założyciela Konferencyi św. Wincentego, która przypada

w roku 1913 i będzie uroczyście obchodzona w Paryżu, gdzie spoczywają jego szczątki.

Zakończył swoje piękne i podniosłe przemówienie serdecznem życzeniem rozwoju T-wa. Podziękowano mu hucznemi oklaskami.

Następnie wygłosił piękny odczyt o św. Wincentym a Paulo, członek Rady wyższej p. Wielicki, za co nagrodzono go hucznymi oklaskami.

Na końcu podniośle przemówił Ks. Prałat Czeczott, kładąc nacisk w swej mowie na serdeczne, bratnie stosunki, jakie łączą wszystkie Konferencye.

Zebranie zakończono wspólną modlitwą. *Credo.*

BIBLIOGRAFIA.

Franciszek Kochman. — **Tow. św. Wincentego a Paulo, jako instytucya miłosierdzia chrześcijańskiego.** — Warszawa—Praga 1912 r. str. 19.

Krótko a jasno objaśnia autor czem jest filantropia a czem miłosierdzie chrześcijańskie, którem ożywione są Tow. św. Wincentego. W najogólniejszych zarysach podane dążności, ustawy i organizacya Konferencyj św. Wincentego, oraz owoce jakie wydają. Dwadzieścia Konferencyi n. p. w Królestwie o 266 członkach czynnych wspierały w ciągu roku 1911. 278 rodzin — liczących razem 1073 głów i wydały na nie żywności za 7789·59 rbs., nie licząc ubrań, obuwia i t. d.

Wreszcie zamieścił autor zachętę i pochwałę Ojca św. Piusa X. wypowiedzianą na audyencyi z 16 kwietnia 1909 r. Broszurka kończy się pięknym wierszem Ks. Antoniewicza o miłości bliźniego.

Dla zapoznania ogółu z Tow. św. Wincentego jest broszurka bardzo stosowną i godną polecenia, zwłaszcza, że dochód z niej przeznaczonym jest dla ubogich. Podzielamy życzenie autora, aby broszurka ta »dotarła do salonów i chat i obudziła uśpione nie w jednem sercu poczucie miłosierdzia i miłości bliźniego dla miłości Chrystusa i pobudziła do czynów, któreby wiele oszczędziły łez sierotom, pozostającym w bezwzględnej nędzy«.

Ks. J. S.

Otto Rühle. — **Das proletarische Kind,** eine Monographie. Albert Langen, München 1911.

Stuleciem dziecka nazwała Ellen Key wiek XX., przepowiadając, że interes ogółu zwróci sie przedewszystkiem do badań tych młodych dusz, na których opierają się najpiękniejsze nadzieje społeczeństwa. Ruch, skierowany do studyum dziecka, potężnieje istotnie coraz bardziej, różniczkuje się, stwarza olbrzymią literaturę; nie tylko się bada dzieci w osobnych laboratoryach, nie tylko powstają przy uniwersytetach katedry pedagogiki doświadczalnej, ale się zakłada osobne instytuty pedologiczne, a biada temu, kto w ogólnym prądzie nie zdoła płynąć z innymi, czeka go piętno zacofańca i kata.

Do wieku dziecka wpłynęły jednak i wszelkie mety, jakie wyrzucił na powierzchnię wiek XIX., stulecie walki społecznej; nurty dwóch prądów zmieszały się razem. Otto Rühle, autor dzieła p. t.: »Das proletarische Kind«, wyrzuca całej literaturze pedagogicznej i pedologicznej, że zajmuje się jedynie rozwojem dziecka klas średnich, podczas gdy bezdomne dziecko z proletaryatu jest zupełnie zapomnianem i tylko Sombart poświęcił mu kilka ciepłych słów w studyum »O społeczeństwie«. Rühle stara się tę lukę zapełnić monografią dziecka klas wydziedziczonych, chce podać obraz zupełny czynników, wpływających na rozwój proletaryusza w pierwszych jego latach. Sam autor nazywa swoje dzieło wędrówką po ziemi pustynnej, po przepaściach i grzęzawiskach, nazywa je obrazkiem ze świata, zastraszającego swym bólem i nędzą. Kiedy się kończy tę wędrówkę po drodze nędzy i opuszczenia, na której codzień milionowe rzesze maleństw pędzą swój opłakany żywot, spotyka się ze świtem słońca socyalistycznego.

Pomimo cyfr i dokumentów trzeba dzieło Rühle'a zaliczyć do literatury agitacyjnej. Gdy przed laty ukazała się książka Bebla o kobiecie, zwrócono ogólnie uwagę na fakt, że część negatywna, historyczny obraz krzywdy i niedoli kobiety, obejmowała 2 rozdziały o kilkuset stronicach, podczas gdy program pozytywny pracy i organizacyi ograniczał się do kilku stron. Tego samego pokroju dziełem wzbogacił literaturę Rühle. Z tytułu możnaby wnioskować, że mamy przed sobą studyum porównawcze, oparte na materyałach zebranych w różnych krajach: w rzeczywistości dokumenty i dane statystyczne, nawiasem mówiąc nieraz przestarzałe, wzięto jedynie z Niemiec, a tu i ówdzie tylko zabłąkał się jakiś szczegół

z innych krajów. Z tem wszystkiem materyał jest dosyć obfity, pouczający, choć częstokroć bez podania źródeł. Pierwsze dwa rozdziały o klasie zarobkującej i rodzinach robotniczych są historycznie podmalowanem tłem, na którem rysuje się męczeńską postać dziecka z proletaryatu. Obraz rodziny robotniczej jest ciemny: »Ojciec w fabryce, matka w fabryce, starsze rodzeństwo w fabryce, w domu nieład, brud i pustka, piec zimny, spiżarnia zamknięta. Żadne dobre słowo do dziecka nie dotrze. Żadna ciepła ręka pieszczotliwie go nie przygarnie. W takiem beznadziejnem położeniu jedynem schronieniem jest ulica«. W domu robotniczym nie ma przedewszystkiem dobroczynnego wpływu matki, bo kobieta coraz częściej wychodzi na całodzienny zarobek. W Niemczech było w r. 1882 — 5541517 kobiet zarobkujących, w r. 1895 doszła ich liczba do 6,578.550, a w r. 1907 dosięgnęła olbrzymiej cyfry 9492880, co stanowi niemal jedną trzecią ogółu kobiet niemieckich.

Kobieta pracuje po 12, 14, 16 nawet 18 godzin na dobę na to, żeby otrzymać 200 do 300 marek rocznej zapłaty, a tymczasem jej dzieci zostawione na opiece niedbałych krewnych, obcych ludzi lub losu; należy zaś pamiętać, że połowa robotnic w Niemczech jest zamężnych. Autor doskonale rozumie czem jest obecność matki u ogniska domowego, ale przypomnijmy, że na międzynarodowym kongresie robotniczym w Zurychu w 1897 roku odrzucono wszystkimi głosami socyalistów wniosek katolików, domagający się stopniowego usunięcia kobiety z fabryk i kopalń.

W trzecim rozdziale poświęconym samemu dziecku, znajdujemy cały szereg obrazów pełnych grozy. Organizm matki, wycieńczony pracą, zatruty miazmatami, jakimi jest przesycona atmosfera fabryczna, wydaje na świat trupy i kaleki. Śmierć zabiera bogate pokłosie, bo aż 65% dzieci, których matki pracują w fabrykach tytoniu. Zachodzi stosunek prosty między liczbą zmarłych niemowląt a liczbą kobiet, zajętych po fabrykach w danej okolicy. Matek, karmiących osobiście swe dzieci, jest coraz mniej: w Berlinie w r. 1890 otrzymywało jeszcze 50% niemowląt pierś matki, dzisiaj liczba tych wybrańców spadła już do 30%.

Stąd pochodzi wątłość organizmu dziecięcego, wzrastającego często w brudnych, ciemnych, ciasnych mieszkaniach piwnicznych. Skrofuły, suchoty, kalectwa, idyotyzm są towarzyszami nędzy. Obok choroby głód dokucza dzieciom biednego robotnika. Według sprawozdania stowarzyszenia kuchni dla dzieci robotniczych w Ber-

linie 9904 dziatwy przychodziło bez śniadania do szkoły, a 35% ogółu dzieci ani w południe ani wieczorem nie otrzymuje ciepłej strawy. Dla zgłodniałej rzeszy społeczeństwo zrobiło dotychczas za mało: tylko w 201 miastach niemieckich istnieją instytucye, rozdające posiłek dzieciom szkolnym, a z nich aż 72% zostaje pod opieką organizacyi prywatnych. Nie chcemy analizować zarzutów, skierowanych przeciw metodzie, praktykowanej w szkołach niemieckich, metoda kija nazbyt nam znana; trzeba jednak zaznaczyć, że autor ogólne niedostatki szkoły odnosi wyłącznie do dzieci robotnika, gdy tymczasem braki systemu szkolnego dają się odczuć i dzieciom burżujów. Prawdziwemi natomiast i bolesnemi są sceny, wzięte z niedoli małoletnich robotników. Przed wydaniem prawa ochronnego dla dziecka z 1903 r. przeszło $^1/_2$ miliona dzieci poniżej lat 14 pracowało w fabrykach, cegielniach, kamieniołomach za 10, 20, 30 fenigów dziennej płacy. Po roku 1903 stosunki się znacznie polepszyły, lecz nadużycia zdarzają się jeszcze w tysiącznych wypadkach. Nędza, brak wychowania, fatalne stosunki mieszkaniowe pchają młode dusze w błoto niemoralności: gdzie w tymsamym ciasnym pokoju żyją razem dniem i nocą swoi i obcy, dorośli i dzieci, mężczyźni i kobiety, tam się rodzi zgnilizna moralna, zaciera się wszelki wstyd i wyrastają przyszłe ofiary prostytucyi. W r. 1895 było w Niemczech 58.000 mężczyzn i kobiet na tak zw. »kwatełze«, w samym Lipsku 27.137 dzieci było narażonych na skutki tego rodzaju stosunków. Nic dziwnego, że więzienia i domy poprawcze zapełniają się coraz bardziej nieletnimi przestępcami, że statystyka samobójstw wykazuje coraz więcej wypadków tragicznych u dzieci; w Saksonii jeszcze w r. 1900 przypadał jeden nieletni samobójca na 100 dorosłych, w r. 1902 przypadał na 42 dorosłych jeden nieletni.

W całej książce spotykamy same cienie, nigdzie nie znaleźć jaśniejszych stron, zdawaćby się mogło, że nikt nigdzie o nędzy nie pamięta. Wycieczki polemiczne przeciw junkrom, burżujom, religii można było swobodnie pominąć na to, żeby także przedstawić usiłowania i prace tych, co rany nietylko odsłaniają ale i leczą, obraz byłby dokładniejszy, objektywny.

Ks. Konstanty Michalski.

Karl Trimborn. — **Die Pflichten der höheren Stände auf sozialem u. charitativem Gebiet.** — Freiburg i. B. 1906, 0·60 M.

Wśród wyższych sfer społeczeństwa działalność na polu socyalnem zarówno jak w miłosierdziu chrześcijańskiem jest obowiązkiem wynikającym: 1) z racyi posiadania i wykształcenia, 2) ze względéw patryotycznych, 3) ze względów religijnych. »Wielu mniema, że jest to dla nich rzeczą zupełnie dowolną, interesować się sprawami społecznemi i charytatywnemi lub nie, tak, jak od ich gustu zależy, czy będą uprawiać sport kolarski czy też wioślarski. Z miłosierdziem, z pracą społeczną rzeczy się mają inaczej — my tu mamy o b o w i ą z e k«. — Za spełnienie lub zaniedbanie tego ścisłego obowiązku są stany wyższe odpowiedzialne: 1) wobec Boga, 2) wobec społeczeństwa, 3) wobec siebie i własnych rodzin.

A jaką ma być działalność ich w miłosierdziu i w kwestyi społecznej, to zależy od wieku, od warunków. Inny zakres: 1) dla dziecka, 2) dla młodzieńca, 3) dla panny, a inny 4) dla pani domu czy 5) dla dojrzałego męża.

Płynnie i mile się czyta tę rozprawkę, bo styl jej potoczysty, żywy. Dyspozycya jasna ułatwia zatrzymanie piękniejszych myśli i wskazuje na to, że rozprawka była kiedyś żywem słowem, bo w rzeczystości jest to mowa wygłoszona przed laty na »wiecu miłosierdzia« w Akwisgranie. *X. W. Szymbor.*

Przewodnik dla wychowawców młodzieży opuszczonej. Tom I. — Miejsce piastowe. — Nakładem Towarzystwa »Powściągliwość i praca«. 1911, str. 236.

Jest to szereg rozpraw, które już dawniej były drukowane w różnych pismach, przedewszystkiem w zeszytach »Powściągliwość i praca«. Nie jest to więc wcale jakiś systematyczny »przewodnik«, jakby się mogło zdawać z tytułu, i o tyle tytuł więcej obiecuje, niż w rzeczywistości daje a niektóre rozprawki nic wspólnego nie mają z wychowaniem młodzieży opuszczonej. — Za to znajdujemy tu kilkanaście szkiców z talentem napisanych, które znakomicie ilustrują nędzę dzieci opuszczonych i dobre podają wskazówki dla zaradzenia złemu. Z tego względu może książka niniejsza wiele usług oddać nietylko »wychowaniu młodzieży opuszczonej«, ale i tym, którzy choćby z daleka cośkolwiek czynią dla jej wychowania, a z pewnością pobudziłaby do czynu niezliczone rzesze tych, którzy nie mogą zrozumieć ważności tej palącej kwestyi i niczem się nie przyczyniają do jej rozwiązania. — Życzyćby »Przewodnikowi« należało przedewszystkiem wstępu w te koła.

X. W. Szymbor.

Członkom Konferencyi św. Wincentego, gorliwym Księżom Proboszczom, tudzież wszystkim, którzyby chcieli założyć lub przystąpić do Towarzystwa naszego, przypominamy, że w sprawie **założenia i agregacyi męskiej Konferencyi św. Wincentego** mają się zgłaszać do sekretarza Rady wyższej W. P. **Maryana Bartynowskiego,** Kraków, ul. św. Tomasza 28, a w sprawie założenia Tow. św. Wincentego (Pań Miłosierdzia) do **Administracyi „Miłosierdzia chrześcijańskiego“.**

Polecamy następujące dzieła, które nabyć można w Administracyi »Miłosierdzia«:

Przewodnik Tow. św. Wincentego a Paulo. Dzieło niezbędne dla każdej Konferencyi, (1·50 kor., 1·50 Mk., 65 kop.), na razie tylko kilka egzemplarzy, które przesyłać możemy tylko prezesom. Nowe wydawnictwo w druku.

Duch św. Wincentego a Paulo. Wydanie nowe. Broszur. 1 kor., (1 Mk., 50 kop.), opraw. 1·50 kor., (1· 0 Mk., 75 kop.).

Maksymy św. Wincentego a Paulo. Broszur. 50 hal., (50 fen., 25 kop.), opr. 80 hal., (80 fen., 40 kop.).

Żywot św. Wincentego a Paulo (tłómaczenie z Bollandystów). Cena egzemplarza 30 hal, (30 fen., 10 kop.).

X. Bougaud: **„Żywot św. Wincentego“,** tłom. X. St. Konieczny, str. XV., 603. Cena egzem. opr. w płótno 7 kor., brosz. 6 kor. W razie zamówienia 5 egzem. przesyłka darmo.

Zakładanie Konferencyi św. Wincentego a Paulo po wsiach i miasteczkach. Cena egzemplarza 5 hal., (5 fen., 2 kop.).

Jak zakładać Konferencye Towarzystwa św. Wincentego a Paulo i jak niemi kierować? (10 hal., 10 fen., 5 kop.).

Tow. św. Wincentego a Paulo, jego założenie rozwój, ustrój i dzieła, 8°, str. 17, cena 25 hal., (25 fen., 0 kop.).

Dzieło dla ubogich chorych — broszurka informacyjna dla Tow. Pań Miłosierdzia. Cena 10 hal.

Polecamy nadto:

Ochrona Dzieci i przymusowe wychowanie zaniedbanej młodzieży, przez Dr. Józefa Serkowskiego Do nabycia we wszystkich księgarniach po K. 3·60 za egzemplarz.

Studyum powyższe wyczerpująco traktuje sprawę opieki nad sierotami w naszym kraju, podaje opisy zakładów i stowarzyszeń i środki zaradcze na przyszłość. Konferencye opiekując się biednemi rodzinami nieraz muszą się zająć sierotami; książka zatem powyższa będzie stanowiła dla prezesów znakomity poradnik.

Franciszek Kochman: **„Tow. św. Wincentego a Paulo, jako instytucya miłosierdzia chrześcijańskiego“,** Warszawa-Praga, 1912, str. 19. Zysk z wydawnictwa przeznaczony na biednych.

Ustawy Towarzystwa św. Wincentego a Paulo w formacie małej książeczki do modlitw w oprawie złoconymi brzegami po cenie **1 kor.** za egzemplarz.

Na książeczkę tę składają się same główniejsze ustawy w wyjątkach (96 str.); do tego dołączono książeczkę do modlitw o 212 stronicach, zawierającą najpiękniejsze, odpustami obdarzone modlitwy Kościoła św., tudzież adoracye Najśw. Sakramentu. Połączywszy ustawy nasze z książeczką do modlitw pragnęliśmy, by uczynki nasze miłosierne połączyć z duchem wiary, a także, by znajomość przepisów z ustaw naszego Towarzystwa przez to się pogłębiała u pojedynczych członków, a tak zapewniła Towarzystwu trwałość i wierność pierwotnej regule i ustawie.

ADRES:

Redakcya „Miłosierdzia Chrześcijańskiego“

Kraków, ul. św. Filipa 19.

Redaktor odpowiedzialny: *X. Jan Sosnowski.*